

Antoniego Malczewskiego romantyczne widoki z wierzchołków gór

List do dr Małgorzaty Burty

Chce Pani mieć opis romantycznych widoków z wierzchołków gór oczami Antoniego Malczewskiego widzianych; ożywiona miłością do epoki romantyzmu i śledząc gorliwie wszystko, co tylko może być pożyteczne w temacie romantycznego alpinizmu, pragnę zadośćuczynić Pani woli i wziąć się do pisania w języku ojczystym i z założenia bardziej literackim niż potocznym.

Dziwiłam się, jak wszyscy, listowi Malczewskiego, który o wyniosłych górach i rozkosznych dolinach tak niebywale lakoniczną sporządził notatkę, lecz nade wszystko spodobały mi się przemycone w niej głębokie niczym genewskie jezioro przeżycia wewnętrzne. Przypatrywałam się niestrudzenie szczegółom technicznym wyprawy i niecierpliwiłam się, gdy w tak niezwykłych okolicznościach przyrody pisał Malczewski o barometrze, cieplomierzu i przemoczonym ubraniu, skrywając majestat i cudowność Alp przed moim wzrokiem. Jednak podczas kolejnej lektury listu do profesora Picteta tak mnie wspaniała opis blasku księżyca nad złowrogim pustkowiem skał i lodowców zachwyił, że postanowiłam przypatrzeć się z bliska bardziej osobistym zwierzeniom Antoniego.

Z początku nie widziałam w relacji Malczewskiego wiele więcej poza opisem trasy, skał, szczelin, ostrych kamieni, pokrywy śnieżnej i powrozów, i pałam niecierpliwością wstąpienia wreszcie za sprawą słów poety na wierzchołek Mont Blanc, ale w końcu uległ Antoni nieuniknionemu losowi i dał nareszcie wyraz oczarowaniu swych oczu i umysłu, i wraz z nim szczęśliwie stałam się świadkiem stworzenia, gdy wszystko, co ludzkie, znika i ginie.

Wejście na Mont Blanc w towarzystwie pięknego, na zawsze młodego Malczewskiego zdawało mi się przyjemną przechadzką w porównaniu z trudem poznania późniejszej jego, słusznie cenionej „Marii”. Spotkałam tu przyjaciela Pani po fachu, niejakiego Józefa Ujejskiego, autora bardzo zajmującej rozprawy o Malczewskim z roku 1921. Rozkochałam się w treści z poźółkłych stronic tego starego wydania, a ponad wszystko w pełnym wdzięku, wielkiej urody języku pana Ujejskiego, który opowiedział mi o kilku ważnych obserwacjach, jakie niegdyś, badając żywot i twórczość Malczewskiego, poczynił. Ubolewam bardzo, że współcześnie nie używa się tak barwnego dyskursu w naukowych rozprawach o wielkich poetach. Oto praca, której Pani żądała ode mnie. Ciekawość i rozkosz napiwania czegoś, czego nie pisze się codziennie, doprowadziły do powstania poniższego. Zachowam o procesie jej tworzenia najmiłsze wspomnienie, jak również o zaszczytcie podzielenia się nią z Panią, do którego powodem mi była.

M.P.

Geneza romantycznej wyprawy Antoniego Malczewskiego na Mont Blanc

Antoniego Malczewskiego otaczała sława zdobywcy kobiet. Podobno był mężczyzną przystojnym, pięknym, czarującym, ujmującym i niezwykle błyskotliwym. Obiekt pożądania wielu dam zakochał się jednak na poważnie i najczulej w zamężnej kobiecie – Franciszce z Załuskich Fryderykowej Lubomirskiej, nieszczęśliwej w nudnym związku z księciem Fryderykiem, który ją zdradzał. W pełnym tkliwej czułości portrecie Franciszki Malczewski tak pisał o jej rozczarowaniu nieudanym małżeństwem: „[...] jej oczy, wesołe i żywe, wylały dużo łez. Szukając u ludzi dobroci i szlachetności, napotkała tylko nieczułość i fałsz. Idąc z zaufaniem młodości ku wszystkim słodkim złudzeniom, przeżyła kilka lat w świecie, nigdy nie zrozumiana i nie znajdując żadnego oparcia”¹. Franciszka odwzajemniła namiętne uczucie pięknego Malczewskiego, jednak pomimo uzyskania rozwodu

¹ A. Malczewski, *Portrait de la petite Ida...*, w: M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, Warszawa 1967, s. 93.

z Fryderykiem nie kwapiła się do poślubienia poety. Ze względu na jego mizerny stan majątkowy byłoby to dla niej w pewnym sensie mezaliansem, ale kochać się w nim tymczasowo – bez formalnych zobowiązań – mogła i z wielką ochotą chciała. By uniknąć plotek, kochankom zasugerowano podróż. Przystali na to z młodzieńczym entuzjazmem. Podróż oznaczała dla nich ucieczkę od ciekawskich spojrzeń i konieczności podejmowania decyzji co do ich związku. Była obietnicą swobody i przygody. Malczewski przystał na ten pomysł z zapałem, nie bacząc na konsekwencje porzucenia urzędniczej kariery oraz brak środków finansowych; kochał przecież prawdziwie i namiętnie, a ponadto podróż miała w tamtym czasie wymiar symboliczny – była drogą, którą poeta romantyczny obowiązkowo przebyć powinien. W 1816 r. młodzi wyjechali do Drezna – osobno, by nie prowokować złośliwych języków – gdzie wspólnie mieli spędzić zimę i skąd mieli udać się na lato do Szwajcarii.

W Szwajcarii Franciszka wynajęła willę w pobliżu malowniczej miejscowości Vevey, u stóp góry zwanej Dent de Jaman, naprzeciwko zamku Chillon, opisanego przez Jeana Jacquesa Rousseau w *Nowej Heloizie* i opiewanego przez George'a Byrona w poemacie *The Prisoner of Chillon*. I chociaż w willi tej, nieustannie wypełnionej licznymi adoratorami i przyjaciółmi księżnej, biedny poeta nie mógł liczyć na upragnioną intymność z ukochaną, to jednak jej położenie prawdopodobnie odegrało decydującą rolę w pobudzeniu twórczej, romantycznej wyobraźni Malczewskiego. Pierwszy pobyt poety w Szwajcarii to początek rozczarowania miłością do Franciszki, ale także narodziny wielkiej miłości do szwajcarskiego krajobrazu oraz dzieł Byrona. Wiele lat po śmierci Antoniego Zofia Rucińska – która niewątpliwie miała duży udział we wpędzeniu poety do grobu – wspominała, że Malczewski „miał różne znajomości w świecie wyższym i ukształconym, lecz zwiążlejszą z dwoma Anglikami, lordami: Oswaldem i Byronem”². Czy rzeczywiście Malczewski poznał Byrona w Wenecji – nie wiadomo. Byron o tej znajomości nigdy nigdzie nie

² M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, Warszawa 1967, s. 121.

wspomniał. Natomiast dzieła angielskiego poety z całą pewnością Malczewski poznał na wyrywki.

Związek z Franciszką dobiegł kresu we Włoszech: „[...] miłość rozprzęgała się. Czy to księżną znużyły uczucia Malczewskiego tak, że myśl o małżeństwie z nim budziła już tylko niechęć i zmęczenie? A może sam Antoni, który w początkach swego romansu patrzył na świat jak bohater *Snu* Byrona, przez pryzmat oczu kochanki, począł nagle rozumieć, że ona «słodkich jego cierpień nie podziela» [...] i nie sposób wrócić do pierwszych dni «wzajemnego zachwytu serc wiernych», że wszystko, co może jeszcze być przed nimi, będzie tylko niezdatną, sztuczną powtórką przeżytego kiedyś szczęścia, albo, gorzej jeszcze, imitacją miłosno-turystycznych dialogów jakiegoś Oswalda i jakiejś Korynny»³. W każdym razie Malczewski drugi raz do Szwajcarii przybył sam i raczej nie był tym samym Malczewskim, który wyruszał w podróż z ukochaną Franciszką Lubomirską. Plan zdobycia Mont Blanc, który się w nim zrodził, wynikał prawdopodobnie z potrzeby odnalezienia swojego miejsca w życiu i celu dalszej egzystencji po wielkim miłosnym zawodzie – był także formą ucieczki przed stabilizacją i koniecznością wzięcia odpowiedzialności za swój los. Niektórzy badacze podejrzewają, że Malczewski wiedział już wtedy o swojej chorobie nowotworowej i z tego powodu pragnął jak najwięcej doświadczyć i przeżyć.

Młodego poetę w Alpy przywiodła zapewne wrodzona brawura i skłonność do ryzyka, które kiedyś kazały mu „wskakiwać na narowistego konia i z cudowną beztroską lekceważyć całe wojsko paskiewiczowskie, gdy chodziło o rzecz tak nie cierpiącą zwłoki, jak wysłanie czułego bileciku do uwielbianej damy”⁴, ale wydaje się, że najsilniej wzywały go tu „chęć doświadczenia siebie i swoich sił w nieznanym, pragnienie piękne i człowiecze”⁵ oraz poezja Byrona, w której zdążył się już rozkochać. „Literatura angielska, a przede wszystkim twórczość Byrona, nie tylko zachwycała go; znajdował w niej naj-

³ Tamże, s. 110.

⁴ Tamże, s. 112.

⁵ Tamże, s. 111.

doskonalszy wyraz dla problemów swojego pokolenia oszukanego przez oświeceniowe hasła harmonijnej zgody między rozumnym szczęściem jednostki i korzyścią społeczeństwa, przez hasła odpowiedzialności za historię⁶. W 1817 r. ukazał się *Manfred* – poemat dramatyczny, którego tłem Byron uczynił niedostępne zwykłym śmiertelnikom ściany skalne majestatycznych Alp. Prawdopodobnie za sprawą właśnie tej lektury Malczewski zapragnął zobaczyć jeden z najpiękniejszych krajobrazów Europy z innej perspektywy niż tarasy willi i bezpieczne brzegi szwajcarskich jezior.

Współczesny himalaista Jon Krakauer w swojej książce poświęconej wyprawie na Mount Everest napisał: „Próba zdobycia tego szczytu jest z samej swej natury aktem głęboko irracjonalnym – zwycięstwem pożądania nad rozsądkiem”⁷. Porwanie się na zdobycie szczytu Góry Białej, jak nazwał Malczewski Mont Blanc, na początku XIX w., po kilku zaledwie pionierskich wejściach na ten najwyższy szczyt Alp Zachodnich, było zdecydowanie aktem głęboko irracjonalnym, a więc na wskroś romantycznym. Czy mogło istnieć miejsce bardziej pożądane przez romantycznego poetę niż Dach Europy? Z tej przychyny na szczycie Mont Blanc Juliusz Słowacki umieścił Kordiana – to właśnie tam, w miejscu dzięki Malczewskiemu mitycznym, walczący o przemianę świata bohater w improwizacji uświadamia sobie nie tylko ogrom własnych wątpliwości, ale również szansę odnalezienia wielkiej idei ów świat porządkującej. To tam „posąg człowieka na posągu świata” może podjąć próbę podporządkowania sobie praw natury i historii. Tylko wspięcie się na własny Mont Blanc może umożliwić człowiekowi poznanie swojej miary, mocy i powołania oraz obserwację własnej epoki z właściwego, dającego pełny ogląd, dystansu.

Pionierzy alpinizmu

Eksploracyjno-turystyczne zainteresowanie górami na początku XIX w. wyrastało z oświeceniowej tradycji wypraw o charakterze

⁶ Tamże, s. 137.

⁷ J. Krakauer, *Wszystko za Everest*, tłum. K. Palmowska, Wołowiec 2015, s. 13.

zdobyczo-poznawczym. Publikacje dwóch genewczyków – *Description des glaciers de la Savoie* (1773) i *Description des aspects du Mont Blanc* (1776) Marca Theodore’a Bourrita, który był także autorem rysunków i akwareli z pierwszymi widokami Mont Blanc, oraz obszerne tomiska *Voyages dans les Alpes* (1779–1796) Horace’a-Bénédicta de Saussure’a – zwróciły oczy Europy na najwyższy szczyt Alp i zainicjowały alpinizm. Dzięki nim żądni przygód śmiałkowie – naukowcy, artyści i wspinacze z całego świata – „zaczęli zdawać sobie sprawę, że ponad jezorami lodowców, malowniczymi dolinami, wąwozami i wodospadami wznosi się szczyt, na który nikt jeszcze nie dotarł”⁸. Wybitny przyrodnik, profesor Uniwersytetu w Genewie Horace-Bénédict de Saussure, w roku 1760 po raz pierwszy odwiedził Chamonix i wyznaczył nagrodę pieniężną dla tego, kto wytyczy drogę wejścia na szczyt Mont Blanc. 8 czerwca 1786 r. góral z doliny Chamonix Jacques Balmat wraz z grupą przewodników górskich dotarł przez szczyt Dome du Gouter (4304 m n.p.m.) na przełęcz Col du Dome (4237 m n.p.m.), oddzielającą go od szczytowej kopuły Mont Blanc. Dwa miesiące później zaoferował swoje usługi jako tragarz doktorowi Michelowi Paccardowi, planującemu zdobycie Mont Blanc drogą przez Grand Plateau. 8 sierpnia tego samego roku obaj stanęli na szczycie. 3 sierpnia 1787 r. Horace-Bénédict de Saussure osobiście dokonał wejścia na Mont Blanc – w towarzystwie osiemnastu górskich przewodników, w tym Balmata – stając na szczycie jako trzeci człowiek w historii. Jako pierwszy obliczył wówczas wysokość Białej Góry, szacując ją na 4775 m n.p.m. Dziś wiadomo, że pomylił się naprawdę niewiele – wysokość Mont Blanc wynosi 4808 m n.p.m.

Antoni Malczewski przybył do Chamonix pod koniec lipca 1818 r., gdy wieś była już znany i licznie odwiedzany ośrodkiem turystycznym. Poeta mógł ograniczyć się do bezpiecznych wędrówek po okolicach, nie wyżej niż 1800 m n.p.m., lub udać się na lodowiec powozem – oferta turystyczna była bogata i dla wielu wystarczająca, by w sposób bezpieczny zakosztować atmosfery opiewanych w pismach Alp. Jednak Malczewski „oddał się przyrodzie z namiętnością

⁸ D. Siwicka, M. Bieńczyk, *Mont Blanc*, w: *Atlas Polskiego Romantyzmu*, nplp.pl.

już całkowicie romantyczną⁹ i „podczas jednego pięknego wieczoru tak wspaniały widok Mont Blanc go zachwycił, że postanowił przypatrzyć się mu z bliska”¹⁰. Zdaje się więc, że decyzję o zdobyciu szczytu poeta podjął pod wpływem impulsu. Zapragnął tego i – chociaż wiązało się to z ogromnym trudem i licznymi przeszkodami, przed czym go ostrzegano – niemal natychmiast w towarzystwie Balmata i innych przewodników wyruszył najpierw na szczyt Aiguille du Midi (3842 m n.p.m.) – którego iglica tak go zachwycała, że na moment zapomniał o Mont Blanc – zdobywając go jako pierwszy na świecie, a następnie 4 sierpnia jako ósmy człowiek na świecie i pierwszy Polak stanął na szczycie Góry Białej. Jak to pięknie ujął Józef Ujejski: „Dowód w tem, że wola jego tężała właśnie w miarę jak się dowiadywał o niezliczonych trudnościach, o bezdennych przepaściach [...]”¹¹.

Widok z gór słowami malowany

Sztuce wchodzenia na Mont Blanc od początku towarzyszyła sztuka opisywania. Kolejne relacje z wypraw na szczyt drukowano w czasopiśmie, tłumaczono na języki obce, przedrukowywano w traktatach naukowych, dziennikach podróży i zbiorach listów. Przynosiły one niemal natychmiastową sławę alpinistom – uczonym, artystom, wspinaczom – nie tylko w Europie, ale również w Ameryce. Doczekały się więc Alpy niezliczonych literackich wcieleń.

Malczewski taką relację także na szczęście popełnił, opisując podróż na Górę Białą w *Liście do profesora Picteta*. List ten jeszcze w sierpniu 1818 r. wydrukowała genewska „Bibliothèque Universelle”, ale Malczewski zgodził się podpisać go jedynie swoimi inicjałami oraz opatrzyć sporządzoną pod swoim kierunkiem wypukłorzeźbą Mont Blanc i Aiguille du Midi. Nie pisał listu z zamiarem publikowania go i szczycenia się swoim alpejskim wyczynem, nie szukał chwilowej sławy ani poklasku. Jego bezimienny list został przedrukowany

⁹ J. Ujejski, *Antoni Malczewski (poeta i poemat)*, Warszawa 1921, s. 77.

¹⁰ A. Malczewski, *List do profesora Picteta*, tłum. J. Reyzner, „Dziennik Wileński” 1818, nr 2.

¹¹ J. Ujejski, *Antoni Malczewski...*, s. 78.

po angielsku w „Blackwood’s Edinburgh Magazine” i po polsku w „Dzienniku Wileńskim” (październik 1818, w tłumaczeniu Józefa Reysnera). Jest on dla badaczy bezcenną relacją z brawurowej wyprawy romantycznego poety. Zaskakującą, niejednoznaczną, nieoczywistą i – chociaż tak skromną w formie – to jednak przebogatą pod względem treści i przesłania. Jest nie tylko odbiciem widoku z gór w oczach Antoniego Malczewskiego, ale także unikatowym źródłem wiedzy o nim samym.

Relacje z wędrowek de Saussure’a narzuciły naukowy styl opowiadania o alpejskich wyczynach: szczegółowy opis tras i technicznych trudności podczas wspinaczki, rejestr skał i roślinności, zapisy pogody, pokrywy śnieżnej, pulsu wspinaczy i w ogóle ich kondycji. Nasz wczesnoromantyczny poeta dostosował się do tego dyskursu, szczegółowo opisując drogę na Południową Iglicę (Aiguille du Midi) i szczyt Mont Blanc – pajęczynę szczelin, strukturę skał, czas przejścia poszczególnych odcinków trasy oraz wyniki pomiarów ciepłomierzem, barometrem i pryzmatem. Autor czułego i tak literacko finezyjnego portretu Idalki napisał relację z tej na wskroś ekstremalnej, emocjonującej i zachwycającej wyprawy w stylu niemal naukowym, zaskakująco lakonicznie (pamiętać należy, że Malczewski napisał ten list po francusku, nie w języku ojczystym). Nawet de Saussure’owi eksperymenty naukowe, którymi konsekwentnie uzasadniał alpejskie wyprawy, nie przeszkodziły w osobistych i emocjonalnych zapisach. W *Voyages dans les Alpes* czytamy na przykład: „Spokój i głęboka cisza panujące w tej wielkiej przestrzeni, powiększonej jeszcze przez imaginację, napawały mnie pewnego rodzaju przerażeniem; zdawało mi się, że ja jeden przeżyłem świat i że widziałem jego trupa rozciągniętego u moich stóp”¹². Stanisław Staszic, który także wędrował po Alpach i Tatrach, w dziele *O ziemiorództwie Karpatów* (1815) wspominał o „grozie nicości”, jaką odczuwa się po zdobyciu szczytów. Obaj z de Saussure’em – „wzorem Rousseau – zwracali uwagę na uczucia człowieka postawionego wobec skał, pustki i ciszy. Obaj wskazywali na «trwogę geologiczną», przerażenie martwotą i nikłością świata

¹² D. Siwicka, M. Bieńczyk, *Mont Blanc...*

oglądanego z górskich wysokości oraz na to szczególne doznanie, w którym metafizyczna groza łączy się z uniesieniem¹³. W *Analityce wzniosłości* (1790) Kant zwrócił uwagę na pokazaną przez de Saussure'a dwoistość charakteru alpejskiego przeżycia – odstrasza-jącego i pociągającego jednocześnie – oraz na świetnie oddany przez badacza Alp ogrom gór, które konfrontują człowieka z fenomenem nieskończoności. Jak to ujęli Siwicka i Bieńczyk, „w XVIII-wiecznym dyskursie można dostrzec wyraźną zapowiedź nowego doświadczenia Alp, które będzie łączyło dosłowną, fizyczną wysokość z obrazem mentalnego uniesienia ponad ziemię. W odróżnieniu od wycieczek po dolinach wyprawy wysokogórskie przynosiły konfrontację z transcendentnym wymiarem istnienia, coraz częściej obrazowanym przez doświadczenie wzniosłości – przerażenia i poczucia wyobcowania połączonych z fascynacją życia «na wysokościach»¹⁴. I tak w zwięzłym sprawozdaniu Malczewskiego – na pierwszy rzut oka będącym raczej relacją turysty niż poety – pomiędzy wzmiankami o temperaturze powietrza, przemoczeniu i znużeniu wspinaczy oraz ich niedostatecznym ubiorze znajdujemy również ogrom emocji. Na szczęście ten pozornie nieliteracki list nie-poety w rzeczywistości jest tak bardzo poetycki, że zdołał wywrzeć decydujący wpływ na całą późniejszą polską poezję romantyczną. Malczewski niewątpliwie „żył w przyjaźni z górami, myślą do gwiazd latał, wdał się w rozmowę z wielkim jenijuszem świata” – jak to pięknie ubrał w słowa Byron w *Śnie*, chociaż sam na Mont Blanc nigdy nie wszedł. Nasz młody, impulsywny, wczesnoromantyczny poeta, niespokojny duch, prekursor wielkich improwizatorów z późniejszych dzieł najwybitniejszych wieszczów pociągnął ich za sobą na „posąg świata”.

To, że plan zdobycia Mont Blanc stracił na znaczeniu wobec spontanicznej fascynacji Południową Iglicą, której Malczewski poświęcił w swoim liście do profesora Picteta znacznie więcej uwagi niż szczytowi Góry Białej, wiele mówi o niespokojnej, niepokornej i niezależnej duszy poety oraz na wskroś romantycznych, nie

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

oświeceniowych motywach jego działania. Gdy autor *Marii* dowiedział się o Aiguille du Midi, na którą nikt się jeszcze nie dostał, niemal w jednej chwili zapomniał o Mont Blanc, „zaprzątnięty tą Iglicą”, i aby pogodzić jedno z drugim, „zamierzył daleko rozciąglejszą drogę”¹⁵ – czyli zdobywszy Iglicę Południową, stamtąd postanowił przejść na Mont Blanc. Najwyraźniej odczuwał potrzebę dokonania czegoś wielkiego, czego nikt dotąd nie dokonał – a nie jedynie powielenia tras wcześniej już wytyczonych i przebytych, nawet jeśli równie trudnych i ryzykownych.

List do profesora Picteta precedzę teraz przez naukowe, empiryczne sito, a potem odsączę z faktograficznych wtętów („naradzaliśmy się”, „powiązaliśmy się jedni do drugich powrozami”, „wdrapaliśmy się” itp.), wydobywając z niego czystą romantyczną esencję barw i wewnętrznych przeżyć, którymi Malczewski sporządził panoramę Alp – równie piękną, co smutną. W ten sposób znikają gdzieś nagle ciepłomierz i barometr – tak nieistotne, gdy „księżyc oświecał to wielkie pustkowia skał i lodowców, lecz nic oka zabawić ani umysłu uspokoić nie mogło; ludzie śpiący naokoło gasnącego już ognia zdawali się być przychodniami do krainy śmierci, by ulec nieuniknionemu losowi zapowiadanej przez wiszące im nad głową bryły lodu i śniegu”¹⁶. Włochy widziane przez poetę z lodowców „przypominają rozkoszne Elizejskie Pola, które imaginacja starożytnych za smutnymi widziała grobami”¹⁷. I nareszcie znajdujemy wyczekiwany widok ze szczytu Mont Blanc: „Świeżość dolin i lasów, wdzięczne zarysy jeziora mogą czarować oczy i umysł; ale tu, wśród chaosu gór, tych brył potwornych i olbrzymich, osadzonych w śniegach i lodach, patrzący mniema się być świadkiem stworzenia. Wszystko, co ludzkie, znika i ginie; spostrzega się zaledwie niewyraźne zarysy miast, które zdają się być naszkicowane ręką przeznaczenia, aby kiedyś stać się rzeczywistością. Wszystko zdaje się zapowiadać tę chwilę – i wędrownik skwapliwie schodzi w dół, żeby w ogromie przemian,

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

które mają nastąpić, pochłonięty nie został”¹⁸. Wiele lat później na najwyższej igle góry Mont Blanc Kordian powtórzy za Malczewskim: „Tu pierwszy zginę, jeśli niebo się zawali”¹⁹.

W tamtej chwili nie tylko wędrownik – „przychodzień do krainy śmierci” – schodził w dół, nie mogąc znieść ogromu wywołanych widokiem przeżyć, lecz także turysta-reportażysta i amator-ryzykant przeszedł na wskroś romantyczną przemianę w poetę doświadczającego Absolutu i „ból istnienia”. Opisywanie przez niego bezmiaru Alp i zachwyty nad cudami potężnej przyrody to także wniknięcie w przestrzeń śmierci, przeżycie metafizyczne i refleksja poety-myśliciela nad potęgą natury i kruchością ludzkiej egzystencji. Również Kordian Słowackiego w przestrzeni śmierci wygłosi później swoją improwizację:

Spróbuję – westchnę i zginę...
Patrzy w dół
 Ha! Przypominasz mi się, narodów mogiło!
 [...]

 Tam koło jednej igły, krążą orłów stada.
 Jak pierścionki żałobne na perłowych lodach...²⁰

Intensywność przeżycia na Górze Białej i sens, który nadał mu Malczewski – owo „objawienie groźnego piękna [budzące] w człowieku poczucie jego małości”²¹, o którym pisali także de Saussure, Staszic i Kant – doskonale oddaje własny przypis poety do słów:

A że nad przepych świata i blasków pozory
 Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory...

w wydanej siedem lat później *Marii*: „[...] w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje człowiek [...]”.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ J. Słowacki, *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*, oprac. M. Inglot, Wrocław 1986, w. 229.

²⁰ Tamże, w. 233–246.

²¹ M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, s. 118.

Nic jednak wspanialszego i dzikszego, jak widok z góry Mont-Blanc; ale gdy różny zupełnie od znanych widoków, inaczej go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego ducha w chwili, gdy Bóg chaos utwarzał. Wszystko, co dziełem człeka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granitowymi szczytami lub śnieżnymi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkim jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika [...]”²². Zestawienie majestatycznego krajobrazu Alp, który uwypukla małość człowieka, z opisem bezkresnego ukraińskiego stepu, niszczącego wszelki ludzki ślad, oraz stale obecną w *Marii*, nieustannie czającą się śmiercią pokazuje światopogląd Malczewskiego i ukierunkowanie jego poetyckiej wrażliwości na nicość człowieka i górującą nad nim nieskończoność. Z całą pewnością zdobycie „posągu świata” miało na to decydujący wpływ.

Antoni Malczewski – za sprawą przedwczesnej śmierci – pozostał młody na wieczność. Piękny, męski, skłonny do ryzyka i brawury, bezkompromisowy, wiedziony nigdy nieukojonym „jaskółczym niepokojem”, który szarpał potem duszę Kordiana, umiejący kochać nad życie i dotknięty przepisowym zawodem miłosnym, bez przerwy trawiony romantyczną gorączką – jako amant, pierwszy polski alpinista i niedoceniony zawczasu autor *unus libri* stanowi legendę polskiego romantyzmu, która dwieście lat po śmierci poety nadal fascynuje i pociąga. Tym bardziej, że Malczewski nie budował swojej legendy sam – na siłę i nachalnie – nie kreował siebie na takiego, jakim się zapisał w historii literatury i alpinizmu. Przeciwnie. I to właśnie urzeka w *Liście do profesora Picteta* – nie znajdujemy tam przechwałek, tragizowania, dramatyzowania alpejskiej wyprawy, chociaż miał ku temu poeta wszelkie powody. Prawie w ogóle nie wspominał w swojej relacji o niebezpieczeństwach ekspedycji, a przecież nawet dzisiaj – pomimo całej wiedzy, jaką dysponujemy, nowoczesnego sprzętu, specjalistycznej odzieży itd. – każdego roku jest na Mont

²² A. Malczewski, *Maria*, przyp. 4 (w. 231–232), oprac. R. Przybylski, Wrocław 1958.

Blanc ponad sto interwencji Górskiego Pogotowia Ratunkowego, a ponad trzydzieści procent alpinistów, którzy porywają się na zdobycie najwyższego europejskiego szczytu, nawet tych doświadczonych, wraca w doliny z odmrożeniami twarzy, ranami od raków i objawami choroby wysokościowej. To, co Malczewski nazwał w swoim liście „przyjemną przechadzką”, jest w rzeczywistości niebezpieczną wspinaczką na prawie 5000 m n.p.m., z nieustannym ryzykiem załamania pogody, silnego wiatru, mgły, opadów deszczu i śniegu oraz lawin. Profesjonalni alpinści w XXI w., porywając się na zdobycie szczytu Mont Blanc, przechodzą starannie zaplanowany proces aklimatyzacji, polegający na spędzeniu co najmniej trzech nocy na wysokości ok. 2500 m n.p.m., aby zapobiec dokuczliwym symptomom choroby wysokościowej. Malczewski – zamiast aklimatyzacji i śmigłowców ratunkowych w odwodzie – dysponował „ciekawością i rozkoszą dokonania czegoś, czego nie czyni się codziennie”²³, a mimo to – jakimś cudem – zamiast odmrożeń, bólu głowy, bezsenności, braku apetytu, nudności, wymiotów i osłabionej sprawności ruchowej – czyli typowych na Mont Blanc dolegliwości – miał jedynie „najmilsze wspomnienia, jak również zaszczyt poznania pana [profesora], do którego one powodem mu były”²⁴. Dopiero kilka lat później w przypisie do *Marii* poeta napisał: „Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia, jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw, koniecznie do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy...”²⁵.

Mont Blanc – choć w skali alpejskiej nie jest szczególnie trudną technicznie górą – pochłonął już około ośmiu tysięcy ofiar, będąc tym samym najbardziej zabójczym szczytem świata. Co roku na Mont Blanc giną ludzie. Antoni Malczewski nie tylko nie przechwalał się w liście do profesora Picteta swoim wyczynem, nie chełpił się odwagą

²³ Tenże, *List do profesora Picteta*.

²⁴ Tamże.

²⁵ A. Malczewski, *Maria*, s. 77–78.

i niezłomnością – kiedy jego relacja miała ukazać się drukiem, nie chciał nawet firmować jej własnym nazwiskiem. „Wyprawa na Mont Blanc stała się dlań przede wszystkim wstąpieniem w kraj piękna, który zdawał mu się ojczyzną śmierci, a jednocześnie krajem przeżającego aktu tworzenia”²⁶.

MAGDALENA PIOTROWSKA – psycholog biznesu, specjalistka ds. komunikacji medialnej, nauczycielka, autorka książeczek dla dzieci oraz powieści dla dorosłych (*Jesteś moim niebem*, Muza, 2016). Przez wiele lat prowadziła warsztaty twórczego pisania dla młodzieży i organizowała pisarskie obozy letnie. Studentka drugiego roku studiów magisterskich z zakresu filologii polskiej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW.

²⁶ M. Dernałowicz, *Antoni Malczewski*, s. 119.